Rok VIII. Kraków, Sobota 5 Grudnia 1903. **Nr. 49.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Przez oświatę do Boga i dobrobytu.**

List z Wiednia.

Wiedeń 23 listopada 1903.

Koło polskie odbyło dzisiaj posiedzenie. Obrady były poufne — a omawiano sprawę zniesienia §. 14. Uchwalono głosować nie za zniesieniem ale ograniczeniem tego paragrafu.

Izba posłów rozpoczęła znów po przerwie 2 dniowej obrady we wtorek. Rząd przedłożył projekt ustawy aptekarskiej i projekt zmiany noweli o podatku cukrowym. Następnie odczytywano liczne bardzo wnioski i interpelacye, między tymi wniosek czeski o rozdział administracyi politycznej w Czechach, według narodowości — oraz wniosek w sprawie narodowego rozgraniczenia dyecezyi w Czechach.

Wreszcie przystąpiono do dyskusyi nad mową prezydenta ministrów dr. Koerbera z 17 bm.

Z Polaków imieniem Koła przemawiał hr. Wojciech Dzieduszycki.

Prócz niego przemawiali posłowie ze wszystkich stronnictw, a więc i ruski poseł Romańczuk żalił się, iż Polacy krzywdzą Rusinów w Galicyi.

Na te wszystkie żale odpowiedział we środę znów prezydent ministrów dr. Koerber, zbijając wywody niektórych posłów, między tymi Rusinów i powiedział im, niechaj się Rusini zwrócą do Sejmu galicyjskiego, który zawsze Rusinom robi ustępstwa, oraz niech się zwrócą do Namiestnika, którego sprawiedliwość daje zapewnienie, że słuszne ich żądania będą spełnione.

Na posiedzeniu środowem minister obrony krajowej przedłożył nowelę do ustawy o taksach wojskowych. Według tej noweli wymiar taksy wojskowej opiera się na podatku osobisto-dochodowym — a rozpoczyna się dopiero od dochodu 1200 koron rocznie. Wszyscy którzy mają niższy dochód niż 1200 kor. nie opłacają taksy.

Równocześnie rząd przedłożył sprawozdanie komisyi wojskowej tyczące projektu prawa o podwodach wojskowych w czasie pokoju. Projekt ten jest znacznie korzystniejszy od dotychczasowej ustawy, albowiem dzisiaj płacono 90 halerzy za milę tj. 7½ kilom., obecnie ten, co podwody dostarczy, otrzyma 3 kor. 50 h., nadto odszkodowanie za wóz po 4 hal. od kilom. Oprócz tego projektowane jest przyznanie odszkodowania za czekanie kilkugodzinne, za drogę z powrotem, za szkody powstałe wskutek obciążenia wozu lub wypadku itp.

Są to zatem projekta rządowe, bądź co bądź korzystne dla ludności, które atoli parlament ma uchwalić.

Tymczasem w parlamencie źle się dzieje, gdyż tak Czesi jak i Niemcy nie chcą dopuścić do żadnych uchwał, dopóki sprawa językowa w Czechach uregulowaną nie będzie; oprócz tego trzeba wziąść w rachubę i tę okoliczność, iż wielu posłów, zamiast oddać się pracy parlamentarnej dla dobra ludności, gdyż na to im wyborcy mandat powierzyli, to oni używają swego poselstwa na zajmowanie parlamentu wzajemnemi osobistemi oszczerstwami.

I tak, cały piątek w parlamencie toczyła się sprawa oto, że poseł wszechniemiec Stein obraził czeskiego posła Fressla, zarzucając mu, iż będąc w pałacu królewskim w Belgradzie, ukradł tamże zegarek. Poseł Fressel obrażony zażądał śledztwa, zebrała się zaraz komisya, która przekonała się, że poseł Stein bez podstawy to oszczerstwo rzucił.

Prezydent izby udzielił nagany posłowi Steinowi ale sprawa taka prywatna zajęła nie potrzebnie czasu

wiele, którybу mógł być pożyteczniej zużytkowany. Nic też dziwnego, iż wobec takich stosunków szerzą się pogłoski o rozwiązaniu parlamentu, też o zmianie ministeryum itp.

Niedaleka przyszłość pokaże, co się stanie. W każdym razie ludność powinna wybierać swymi posłami takich ludzi, którzy chcą sumiennie dla dobra swej narodowości i państwa pracować, a więc ludzi inteligentnych, pracowitych i uczciwych — a nie krzykaczy i warchołów, którzy parlamentowi wstyd a ludności szkodę wyrządzają.

Następne posiedzenie izby odbędzie się 1 grudnia.

Wojtyga.

Wiadomości z całego świata.

Rosya. Z dworu cesarskiego dochodzą tajemnicze wieści. Początkowo miała para cesarska pojechać do Darmstadtu na pogrzeb zmarłej w Skierniewicach księżniczki Elżbiety. Obecnie zaniechano podróży, a to rzekomo dlatego, że carowa zachorowała nagle na zapalenie w uchu. Równocześnie rosyjskie biuro telegraficzne zaprzecza pogłosce o chorobie cara. Nie wiadomo, dlaczego biuro urzędowe ogłasza zaprzeczenie, chociaż o chorobie cara żadna gazeta nie pisała. Widocznie tkwi w tem jakaś tajemnica. Ostatnie wiadomości, przesłane gazetom wiedeńskim, mówią, że mała księżniczka heska Elżbieta skończyła życie w Skierniewicach nie wskutek zapalenia kiszek, lecz skutkiem otrucia strychniną.

Trucizna podsuniętą była parze cesarskiej. Mała księżniczka, spożywszy potrawę zmarła zaraz. Carowa spożyła małą ilość i z tego powodu jest chora. Car nie jadł wcale zatrutej potrawy. Ile jest w tej wiadomości prawdy, na razie nie wiadomo.

Rzym. Z Rzymu donoszą, że 15 biskupów amerykańskich wraz z kardynałem Gibbonsem oświadczyło się za przyznaniem Polakom w dyecezyach przeważnie polskich biskupów ich narodowości. Większość biskupów amerykańskich oświadczyła się przeciw. Kongregacya Propagandy w Rzymie zajmuje się obecnie tą sprawą i zapewne przydzieli każdej dyecezyi i częściowo polskiej jeneralnego wikaryusza z tytułem i prawami biskupów.

Polaków jest w Ameryce dwa miliony, a nie mają ani jednego biskupa polskiego. Niemców natomiast jest 3 miliony, a mają dwa arcybiskupstwa i 13 biskupstw.

Ameryka. Stany Zjednoczone zawarły z nową rzecząpospolitą panamską umowę, dotyczącą przebudowania kanału panamskiego. Stany Zjednoczone zapłacą Panamie 10 milionów dolarów, a za to wolno im kanał budować, otrzymają na własność przestrzeń 10—12 mil angielskich po obu stronach nowego kanału i wolno im będzie przy ujściu kanału pobudować fortece.

Francya. Podczas obrad nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych zapytał jeden z posłów socyalistycznych, jak się ma sprawa podróży prezydenta rzeczypospolitej do Rzymu i czy Loubet złoży przy tej okazyi wizytę Ojcu św. Minister spraw zagranicznych Delcassé odpowiada, iż podróż prezydenta będzie miała wielkie znaczenie polityczne, co do wizyty w Watykanie minister później odpowie. Widocznie rząd francuski nie stracił jeszcze nadziei, iż uda mu się w jakibądź sposób wydobyć u Ojca św. pozwolenie na złożenie wizyty przez Loubeta. Żeby się tylko nie przeliczył, bo i cierpliwość Ojca św. ma swoje granice, a w danym razie gotowi francuscy masoni dopatrzeć się swej przewagi nad Watykanem. Wrogowie Kościoła postawili swój wniosek o skreślenie sumy 60.000 franków, wyznaczonej w budżecie na utrzymanie ambasady przy Watykanie, lecz minister Delcassé oparł się temu, dlatego wniosek upadł.

Józef Bohdan Zaleski.

(Ciąg dalszy).

W innej znowu dumce, p. t. «Czajki» (to jest łódki), opisuje, jak Kozacy, wracając w czajkach po Dnieprze z wyprawy na Turków, śpiewają pieśń na cześć hetmana swego, Piotra Konaszewicza, który pomagał ze swymi mołojcami Polakom w bitwie chocimskiej.

Bardzo piękną jest także dumka p. t. «Lach serdeczny na marach». Tym Lachem serdecznym to był Przecław Lanckoroński, hetman kozacki, Polak, nazwany przez Kozaków «serdecznym» dla swej dobroci. Zaleski maluje w dumce pogrzeb tego Lanckorońskiego. Kondukt pogrzebowy, złożony z tysięcy Kozaków, towarzyszy trumnie tego dzielnego Lacha przez całą Ukrainę, a Kozacy w pieśniach wysławiali jego bohaterskie czyny:

Żywot krwawy, krwawej sławy, ktoć zapomni z nas?
Lach nasz chrobry i w czas dobry i w najgorszy czas:
Czem Bóg darzył, żył i białym i czarnym on chlebem,
Leżał z nami w cudzych grobach i w stepie pod niebem.
Żal się Boże! step i morze obiegliśmy z nim.
Grody dawne, kraje sławne, Wołosza i Krym
Nie zapomną na wiek wieków, jak z pola na pole
Bujał orzeł tam i wodził swe stado sokole».

W dumie p. t. «Wyprawa chocimska» maluje Zaleski pochód Kozaków pod wodzą Piotra Konaszewicza, zwanego Sahajdacznym, pod Chocim, dla stoczenia w pobratymstwie z rycerstwem polskiem bitwy z Turkami.

Nietylko jednak historyczne dumy pisał Zaleski. Wyrywały się z lutni jego smutne, przeciągłe,

rzewne, pełne tęsknoty pieśni i dumki, w których malował swoje uczucia, często naśladując pieśni ludu ukraińskiego. Przytaczamy tu parę takich pieśni dla przykładu.

Wyjazd bez powrotu.

Stoi jawor wedle wody,
A chyla się, chyla:
Płacze, nudzi kozak młody,
Bo ciężka nań chwila.
Oj nie chylaj się jaworze,
Zielonyś, młodziutki;
I tyś chłopcze w rannej porze,
Na co ci te smutki?

Młodo zaswatana.

Czyż ja na polu nie kalina?
Czyż ja na polu nie jedyna?
Czemuż mnie tak w moje rano
W pączkach jeszcze połamano?
Niedolaż moja,
Moja niedola!

Czyż ja u ojca nie dziecina?
Czyż ja u ojca nie jedyna?
Czemuż, czemu w moje rano
Cały świat mi zawiązano?
Niedolaż moja,
Moja niedola!

Wyjdę czasem poza wrota,
Chodzę, brodzę, jak sierota,
Mila drużka mnie z daleka
Zajrzy ledwie — i ucieka.
Niedolaż moja,
Moja niedola!

Chodzę, brodzę zawsze łzawa,
Szumi Dąbrowa i Rasawa,
Rybka buja w swojej wodzie,
Buja ptaszek na swobodzie.
Niedolaż moja,
Moja niedola!

Zakochana.

Wiatr szeleści po topoli,
Pomiata kaliną,
Och, a serce boli, boli,
Łzy płyną, a płyną.
Młode latka w smutku lecą,
A nadal rozpacze,
Wtedy tylko lżej mi nieco,
Gdy w kątku popłaczę.
Łzy niedoli mej nie zmogą,
Lecz służą za leki,
Kto miał jedną chwilkę błogą,
Ten biedny na wieki.
Czemu taka wątła, blada
Chylam się na wiosnę:
Jak roślinka, mdła rosada
Na wydmach tu rosnę!
Naokoło piasek suchy,
Ni rosy, ni słońca,
Nadal burze, zawieruchy,
Przygody bez końca.
Ludziom śmiechy, ludziom dziwy,
Że szlocham daremnie,
Och, a luby, czarnobrewy
Daleko ode mnie.
Ni do siebie mnie przygarnie,
Ni ja go przytulę,
Za Dunajem tęskni marnie,
A kocha tak czule.
Jak kukułka, na obłędne
Zrywam się, och, we śnie,
A w pustyni schnę i więdnę
I konam boleśnie!

Jeszcze melodyjniejsze, jeszcze więcej muzykalne, tak, że słowa i rymy zamieniają się jakby na dźwięki jakiegoś cudownego instrumentu muzycznego, są jego wiośnianki i szumki, jak np. «Po rosie», «Ladaco», «Sliczny chłopiec» i inne. Wiośnianka «Po rosie» przedstawia nam dziewczynę wiejską, którą z domu wygnano skoro świt na rosę, aby rosła na urodę.

«Ladaco» jest inna dziewczyna, leniwa, choć bardzo ładna: nie chce się jej pracować, śpi długo, a kiedy późno wstawszy, pójdzie na bruzdy dla pielenia albo siądzie do kądzieli, to się strasznie nudzi; dopiero wieczorem rozwesela się i ochoczo wybiega po wodę do studni, bo tam spodziewa się zastać mołojców.

W «Slicznym chłopcu» zachwyca się młode dziewczę urodą chłopca.

Najważniejszą i największą poezyą Zaleskiego z tych młodych jego lat jest poemat «Rusałki», drukiem ogłoszony w r. 1829. Jest w nim przedstawiona miłość Kozaka, Cisława Zorzy, ku Zorynie, miłość, która mu piękność przyrody i świata otworzyła na oścież, która go uszlachetniła, porywała do ideału, do wielkich czynów. Niestety, szczęście to trwało krótko, jak sen jakiś czarodziejski, jak marzenie, jak uluda, która pierzcha, rozwiewa się i pozostawia człowieka w rozczarowaniu i tęsknocie. Tylko wspomnienie na dnie serca pozostaje do śmierci, a jeżeli to uczucie było szlachetne, czyste, poetyczne, to wspomnienie jest święte i rozkoszne.

Gdy tak młody poeta wyśpiewywał skowrończe i słowicze trele, powoli widownia naszego życia politycznego pokrywała się czarnemi chmurzyskami; stosunek Królestwa Polskiego do Rosyi stawał się coraz bardziej naprężonym, a to dla tego, ponieważ rząd rosyjski coraz więcej uszczuplał autonomię Królestwa. Zawiązał się tajny spisek między młodzieżą, która parła do powstania całego narodu i wywalczenia zupełnej niepodległości. A trzeba pamiętać, że Królestwo Polskie t. zw. kongresowe, gdyż utworzone na kongresie wiedeńskim w r. 1815, miało jeszcze wówczas swój sejm, swój rząd i własne wojsko. W tem wojsku było wielu oficerów, którzy brali udział w powstaniu Kościuszki i w legionach Napoleońskich. Młodzież spodziewała się, że ta stara armia stanie się podstawą, jakby jądrem nowozaciężnej, że ofice-

rowie doświadczeni w bojach poprowadzą cały naród do zwycięstwa. I jak to u nas niestety często bywa, nie polegano na sobie, lecz spodziewano się, że nam obce państwa, może Francuzi, dopomogą. Wybuch powstania nastąpił w nocy 29 listopada 1830 r. w Warszawie sławnym napadem na Belweder, siedzibę moskiewskiego namiestnika, W. ks. Konstantego. Ten pośpiesznie opuścił Warszawę, a do powstania przyłączyły się wszystkie wojska polskie. Niestety, pomimo ogromnego zapału w Warszawie, powstanie wybuchło bez przygotowania. Dużo czasu upłynęło na ucztach, na organizowaniu wojska i rządu, na namysłach, co począć. Dyktator Chłopicki nie miał wiary w powodzenie powstania i porozumiewał się z cesarzem Rosyi, myśląc, że może ten ruch da się zażegnać. Kiedy wreszcie 25 stycznia sejm ogłosił detronizacyę cesarza rosyjskiego, już wkraczało do Królestwa 150.000 dobrze wyćwiczonego, uzbrojonego i w wojnie tureckiej do boju zaprawionego wojska moskiewskiego pod wodzą Dybicza. Polska armia miała wówczas tylko 28.000 wojska i to przeważnie z młodzieży złożonego, bez zapasów, źle uzbrojonego, z oficerami, którzy przeważnie w powodzenie powstania nie wierzyli. A przecież zapał wojska był tak wielki, że Dybicz, spodziewający się w paru tygodniach rozbić Polaków, doznał nagle zawodu. Z początku Moskale ponosili klęskę po klęsce. W bitwie pod Stoczkiem Dwernicki pobił moskiewskiego wodza, Geismara; 19 lutego pod Wawrem dobrze Polacy wytrzepali Moskalom skórę. Zapał wzrósł; pod Grochowem już mieliśmy 100.000 wojska i przeszło 300 armat. Wodzem naczelnym był Chłopicki. Bitwa strasznie krwawa trwała od świtu do nocy i była nierozstrzygnięta. Moskali poległo 9.000 na polu walki znacznie mniej po naszej stronie. Niestety, Chłopicki w obie nogi granatem ranny musiał ustąpić z pola walki. Wojska polskie w porządku cofnęły się do Warszawy. Wojna przeciągnęła się na cały rok następny.

Nie będę tu dalej opisywał przebiegu tej sławnej wojny, której cały świat przyglądał się ze zdziwieniem. Dodam tylko, iż były chwile, w których po naszej stronie trzeba było tylko wiary w powodzenie, śmiałości i szybkiej decyzyi wodzów, aby rozbić wojska moskiewskie. Sami pisarze moskiewscy przyznają, że ta wojna była dla nich jedną z najniebezpieczniejszych w XIX stuleciu. Niestety — mieliśmy żołnierzy walczących jak lwy, tylko wodzów nie było. Nie było także uświadomionego ludu, któryby partyzantką w tyłach wroga przerywał komunikacye i dowóz żywności, któryby zasilał luki w szeregach armii. Były nas miliony, a walczyły tylko tysiące, a i w tych tysiącach jeszcze mało było zgody. To też powstanie upadło i sprowadziło straszną klęskę na naród, ucisk, kaźnie, zsyłki, konfiskaty, odebranie autonomii i t. d.

Przecież cały naród czcią i uwielbieniem otacza tych, którzy do ostatnich chwil własną krew nieśli w ofierze ojczyźnie i nie tracili wiary w powodzenie; zwycięstwo bowiem byłoby pewne, gdyby takimi była przynajmniej większość. Takim był poeta nasz, Józef Bohdan Zaleski. Skończyły się jego słowicze trele; gdy oręż zaszczękał, zaciągnął się on natychmiast w szeregi wojska pod sztandary jenerała Szembeka, walczył dzielnie, był często w ogniu, znosił trudy wojenne, odznaczał się zapałem i odwagą, za co nawet krzyż otrzymał. Po upadku powstania nie miał już co robić pod zaborem rosyjskim i wraz z innymi poszedł za granicę na tułaczkę, na emigracyę. (Dokończenie będzie w bibliotece »Prawdy«).

Pogadanki w Kółku włościańskiem
w okolicy Szynwałdu.

(Dokończenie).

Ks. Wik. A nie myślicie założyć mleczarni, bo w takim razie tyle ludzi nie potrzebowałoby biegać codzień do miasta, a czas to pieniądz.

Burtosz. Od trzech lat namawiam do mleczarni, ale może do tego przyjdzie, skoro sprowadzimy służebniczki, które mogłyby prowadzić ochronkę i mleczarnię zarazem.

Ks. Wik. Na ochronkę już mamy dwie morgi i chałupę, która tymczasem może służyć, a co do mleczarni, to nasze Kółko włościańskie musi nad tem radzić i mleczarnię uchwalić, a, jak wiecie, centryfugę łatwo otrzymać można.

Bartosz. Jak będzie mleczarnia, to ludzie mogą z korzyścią powiększyć liczbę krów, i więcej na tem zarobią, niż na czem innem. Więcej będzie nawozu i podniesie się produkcya zboża, byleby tylko chcieli mieć pieczę o nawozie, którego tyle się marnuje przez niedbalstwo; bo i tutaj są jeszcze tacy, u których płynny nawóz spływa do kałuży.

Ks. Wik. O nawozach pisał przed 50-ciu laty ks. Wąsikiewicz, proboszcz ze Starego Wiśnicza, a książeczka za parę centów rozchodziła się po ludziach, lecz nie wiele pomogła. Dla czego ludzie rozsądni i pracowici nie dbają o dobry nawóz, ani o to, żeby do siewu wziąść najlepsze doborowe ziarno, to już nie mogą zrozumieć. Widziałem wczoraj dworską pszenicę a tuż obok niej o miedzę włościańską i widocznem było, że chociaż, tu i tam ten sam grunt, dwór będzie miał więcej niż 10 korcy z morgi a włościanin nie będzie miał 5-ciu.

Bartosz. Tak samo jest i u nas z plebańską pszenicą, także będzie jej dwa razy tyle, niż na sąsiedniem Sobkowem polu.

Wojciech. U Ks. Proboszcza dół na nawóz jest wybrukowany i pochyły, a gnojówka spływa do

beczki, z której można czerpać i oblewać pola i łąki. Nadto drzewa ocieniają nawóz, ażeby nie wysychał.

Ale prócz Bartosza i mnie nikt jeszcze tego u siebie nie zrobił.

Jan. Ja już biorę się do tego.

Szymon. Mnie się zdało, że skoro ojciec mój tego nie robił, to i ja się obejdę. Po co to synowie mają być mądrzejsi od ojców?

Ks. Wik. Gdyby tak miało być zawsze, to byśmy dotychczas mieszkali w lesie, nie uprawiali roli, nie mieli sukna ani płótna, ani butów, nie gotowali, nie umieli czytać ani pisać, bylibyśmy ciągle dzikimi poganami.

Szymon. A dyć to prawda, i ludzie powinniby stawać się coraz mędrszymi, a szczególniej tam, gdzie oczywista jest korzyść, jak tutaj. Więc i ja wybrukuję gnojnik i zrobię tak jak u Księdza proboszcza.

Piotr. I ja także i spróbuję wziąść do siewu najlepsze ziarno. Ciekawym, czy będę miał urodzaj.

Stanisław. Ja myślałem, że to wszystko niepotrzebne, bo jeżeli Pan Bóg chce nam dać i tak da, bylebyśmy się o to modlili.

Ks. Wik. Dobrze jest się modlić, ale przy tem robić, co jest w naszej mocy, ażeby ta święta ziemia wydała wszystko, co wydać może.

Kto źle uprawia, liche da nasienie, a spodziewa się dobrego plonu, to chce, żeby Pan Bóg dla niego cud uczynił, a więc czuje się godnym cudów.

Stanisław. A przecież z ambony księża nam czytają słowa Pana Jezusa zapisane w Ewangelii... «Nie troszcie się oto, cobyście jedli ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. A zaż wy nie daleko ważniejsi niż oni? A o odzienie wasze przecz się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną, nie pracują ani przędą, albowiem Ojciec wasz niebieski wie, iż tego wszystkiego potrzebujecie».

Ks. Wik. Tak jest, są to słowa Zbawiciela, który kończąc je, powiedział: «Nie troszcież się tedy o jutrze, albowiem jutrzejszy dzień sam o siebie troskać się będzie. Dosyć ci ma dzień na swej nędzy». — Słowa te mają w nas obudzić ufność w Bogu, ale zawsze ma się rozumieć, że Chrystus Pan zakazuje nam tylko zbytecznej troski o jutro a nie pracy godziwej, przezorności i oszczędności. Sam przecież pracował przez 30 lat w Nazarecie, a gdy nauczał i chodził po ziemi wraz z apostołami, jednego z nich uczynił skarbnikiem, to jest kasyerem.

Wojciech. W pacierzu także nauczył nas modlić się o chleb powszedni na dzisiaj.

Ks. Wik. Tak jest, i to ma to samo znaczenie, co poprzednia nauka, której można by nadużyć, gdyby się ją chciało dosłownie rozumieć.

Ptaki i lilije nie potrzebują pracować jak my, ale bo my też nie jesteśmy ptakami. Przeciwnie Pismo święte naucza: jak ptak do latania tak człowiek do pracy.

Żadne słowo Ewangelii świętej nie może odmienić katechizmu i obowiązków naszych. Przeczytam wam jak w życiu Pana Jezusa, tłomaczonem z francuskiego przez Ks. Biskupa Kossowskiego, napisano jest po tych słowach o ptakach i lilijach:

«Ufność ona, której uczy Zbawiciel, niema być jakiemś biernem świętoszkowato próżniaczem zakładaniem rąk. Miłość Boga nie znosi woli i samodzielności, owszem raczej ją podnieca i pole działania jej rozszerza». (Tom I, str. 421).

Wojciech. To nie przymierzając, jak u naszego Bartosza, który tęgo się modli, a jeszcze lepiej pracuje i radby całą gminę wzbogacić.

Ks. Wik. Dawniej, kiedy cała północna Europa, a zatem i prawie cały nasz kraj był pokryty lasami, pastwiskami i bagnami, a nie było żadnych rzemiosł i sztuk, przyszli Benedyktyni, a później Cystersi i koło swoich klasztorów zaczęli karczować lasy, uprawiać i ziarnem obsiewać ziemię, zakładali warsztaty i uczyli drugich pracować. Tak samo i dzisiaj księża misyonarze wyjeżdżając na missye z braciszkami zakonnymi do dzikich krajów, zabierają ze sobą pługi i przyrządy do warsztatów, do budowania domów i sami są pierwszymi rolnikami, cieślami i rzemieślnikami u Murzynów i innych barbarzyńców. — To jest najlepszy dowód, że Kościół nie rozumie dosłownie tych słów: Nie troszcie się o to, cobyście jedli.

Jan. Gdybyśmy się nie troszczyli, tobyśmy z głodu poumierali.

Ks. Wik. Przyniosłem wam dzisiaj list świeżo odebrany z Wielkopolski, w której, jak już nieraz mówiłem, włościanie od dawna zmądrzeli, słuszne domy sobie stawiają, dachówką czerwoną kryte, a wewnątrz tak u nich porządnie aż miło. Sam widziałem i byłem w kilku wsiach w domach włościańskich. Zastałem porządne meble w izbach jasnych o dużych oknach.

Wojciech. To nie przymierzając jak u naszego Bartosza.

Ks. Wik. Ale co więcej, mają już małe biblioteki z książkami. Każdy ma porządny duży katechizm, który czytają w Niedzielę i Święto ci, co do kościoła nie idą, historyę polską z obrazkami i inne książki patryotyczne, pouczające i zabawne Chociszewskiego z Poznania. A jakie sterty mają zboża i siana, to nie do uwierzenia.

Wojciech. Ja bym tam chciał jechać a widzieć to na własne oczy.

Ks. Wik. Nie jest to znowu tak bardzo trudne i kosztowne. Zawsze tam dziesięć razy bliżej niż do

Ameryki. Mogę wam dać na piśmie, kędy macie jechać i dam wam list do jednego proboszcza koło Gniezna, który was u siebie ugości. Będzie to dla was pielgrzymka do grobu Waszego patrona S-go Wojciecha w Gnieznie. Ale pamiętajcie wybrać się do Gniezna w Niedzielę rano, żebyście tam byli przed Sumą. Klerycy i księża śpiewają przed nabożeństwem pieśń Bogarodzica, którą Ś-ty Wojciech miał ułożyć, a śpiewają ją na tę samą nutę, co żołnierze nasi, kiedy jeszcze zwyciężali Krzyżaków, Tatarów i Turków. Spiewali tak pod Grunwaldem, za Żółkiewskiego i za Czarneckiego, a po raz ostatni śpiewali ze Sobieskim pod Wiedniem. Ktoś mi mówił, że ta nuta nie jest nawet spisana (?) i że jedni uczą się od drugich a tak od Piastów i Jagiellonów. Wypadałoby ztąd, że przyszli żołnierze polscy, którzy mają znowu zwyciężać, winniby się uczyć tej pieśni od kleryków przy grobie S-go Wojciecha. — Tymczasem Sokoli i młodzież szkolna powinnaby nauczyć się tej nuty i wydrukować ją, aby wszyscy mogli ją śpiewać.

Jest coś prawdziwie żołnierskiego w tym śpiewie Gnieznieńskim, słychać w niej uderzenia mieczów; nic wspanialszego nigdy nie słyszałem.

Bartosz. I ja proszę Jegomości chciałbym się tam wybrać z moim synem, ale gniazda z orłami białymi tam już pewnie nie znajdziemy w lasach.

Wojciech. Prusaki by je wystrzelali jako niebezpiecznych dla monarchii pruskiej, ale Jegomość miał nam coś przeczytać z listu odebranego z Wielkopolski.

Ks. Wik. (czyta): «Co do żydów, to istotnie liczba ich w Wielkopolsce ciągle się zmiejsza. Ci, co zrobili majątek na głupocie naszych ojców i dziadów, wynoszą się do wielkich miast, zwłaszcza do Berlina. Miasteczka pograniczne, dawniej przeważnie żydowskie, jak Września, Witkowo i t. d., zupełnie zmieniły swą fizyonomię, tak, że w Witkowie bóżnica okazała się zbyt przestronną dla teraźniejszej liczby żydów. Po wsiach wcale żydów nie ma. Teraz w każdej większej wsi jest oberża porządna na sposób niemiecki, czyli, jak to mówią, gościniec. Gościnnymi (tj. właścicielami oberży czyli karczmy) po wsiach, są chrześcijanie, po miasteczkach także żydzi.

Od czasu zaboru pruskiego są wszyscy żydzi stronnikami rządu. Dawniejszymi czasy były bardzo rzadkie przykłady żydów dla Polaków życzliwych, chociaż żaden z nich po polsku nigdy u siebie nie mówił. Teraz w całej Wielkopolsce takiego żyda nie ma ani jednego.

Bardzo wiele zrobiły dla ludu Wielkopolskiego i robią jeszcze Kółka rolnicze, na których czele stał żyjący jeszcze p. Maksymilian Zackowski, a teraz p. Józef Chłopowski (brat Franciszka lekarza). Ważną funkcyę pełnią banki pożyczkowe, na których czele stoi ksiądz Wawrzyniak, o którym powiedział zmarły minister Miquel, że gdyby podobnych jemu Polacy więcej mieli, kusoby było z rządem pruskim.

Bartosz. Musimy jechać do Gniezna i pomodlić się na grobie Świętego Wojciecha, Mieczysława 1-go i Bolesława Chrobrego, zobaczyć te piękne domy włościańskie i uprawę ziemi, która tam podobno dwa razy więcej wydaje niż u nas.

Wojciech. Powiem Litwinowi w Szynwałdzie; chociaż u niego wszystko tak pięknie a mądrze, pewnie pojedzie, a inni Szynwałdzianie także pojadą.

Bartosz. Jak się o tem ludzie dowiedzą, to i ze Skrzyszowa, z Lubczy, ze Zwiernika, z Zalasowy, z Woli Rendzińskiej, z Jarząbki, a i z samego Tarnowa ludzie pojadą.

Ks. Wik. Ks. proboszcz Smoczyński, który urządzał pielgrzymki do Rzymu, już umarł; wielka to strata, ale ja jutro będę w Szynwałdzie i namówię księdza proboszcza, ażeby stanął na czele pielgrzymki do Gniezna. Zobaczycie, że jak on ogłosi pielgrzymkę, to tysiąc ludzi będzie chciało jechać do grobu Ś-go Wojciecha. *I. N. S.*

ROZMAITOŚCI.

Przedpłatę płacić się powinno z góry. My jesteśmy cierpliwi i stosujemy się do tego, kiedy kto może zapłacić. Ale przy schyłku roku musimy wyrównać rachunki, przeto prosimy o jak najrychlejsze nadesłanie zaległej przedpłaty za rok 1903, w przeciwnym razie wstrzymamy wysyłkę z początkiem następnego roku.

Baczność! Zamawiajcie „Prawdę". Kto bowiem poszle z góry 4 kor. na rok 1904, temu zaraz będziemy posyłać gazetę od 1. grudnia tego roku.

Dodatek do „Prawdy" czyli biblioteka „Prawdy" kosztuje tylko 1. koronę rocznie. Można ten dodatek prenumerować osobno. Czytelnicy, ruszcie się do zjednywania nowych przedpłacicieli „Prawdy". Za zjednanie nowego prenumeratora, gdy tenże z góry zapłaci przynajmniej za pół roku (2 K.), otrzymacie dwie książeczki z biblioteki „Prawdy".

Wypadek z bronią. W Klikowej, wsi pod Tarnowem, młody parobczak Stanisław Gałązka wybierał się na wesele i aby módz strzelić na wiwat, zdjął z pieca rewolwer i zajął się jego czyszczeniem. Rewolwer był nabity i wystrzelił tak nieszczęśliwie, że kula trafiła w szyję obecną tamże matkę Stanisława, raniąc ją bardzo ciężko. Syn w rozpaczy, lecz sam ponosi winę, bo nigdy nie można być dość ostrożnym z bronią.

Nowe 10-koronówki. Bank austro-węgierski puści wkrótce w obieg nowe banknoty 10-koronowe, wydrukowane na odmiennym papierze z bardzo zawikłanym rysunkiem, a to celem zapobieżenia coraz częstszym fałszerstwom dotychczasowych 10-koronówek.

Socyaldemokraci jako pracodawcy. Socyaldemokraci przechwalają się, że oni tylko są prawdziwymi opiekunami ludu robotniczego, podczas gdy wszyscy inni wyzyskują robotnika.

Jak wygląda ta opieka socyaldemokratyczna w wypadkach, gdzie socyaldemokraci sami stają się pracodawcami, to objaśnia sprawa rzeźni socyaldemokratycznej, głośna dziś w całym Berlinie.

Rzeźnię tę z powodu nieczystego utrzymania i z powodu mnóstwa nagromadzonych w niej nieczystości musiała policya zamknąć. Czeladnicy musieli tam pracować po 16 godzin dziennie. Który się użalał na przeciążenie, otrzymywał odpowiedź: „Jeżeli ci się nie podoba, to się wynoś“. Jednego czeladnika, który doniósł o niesłychanem plugastwie do policyi, wypędzono natychmiast i zatrzymano jego papiery. Zarząd rzeźni nie chciał wypłacać czeladnikom zarobku tak, że musieli skarżyć do sądu o 40 marek.

Socyaldemokraci starali się różnymi sposobami ubić tę sprawę i nie dopuścić do wykrycia skandalicznych stosunków, atoli zawiedli się na swoich cierpliwych towarzyszach, i sami ci towarzysze, zbuntowawszy się, powiadomili o wszystkiem policyę.

Wyrób dachówek cementowych w Krzeczowicach p. Kańczuga zaleca się taniością i trwałością. Cementowych dachówek, trwalszych od glinianych, można nabyć 1000 po 100 kor. Bliższych wiadomości udziela Andrzej Lalowicz.

Zasądzono żydów w Krakowie, którzy poranili trzech akademików rzekomo za to, że małym żydkom dawali zatrute cukierki, co było wierutnem kłamstwem.

Pod rozwagę matkom. Bardzo często psują sie chłopcy i dziewczęta dlatego, że przez długie wieczory próżnują, schodzą się na puste pogawędki, przyczem piją wódkę i nie przyzwoicie rozmawiają.

Aby temu zapobiedz, trzeba dać zajęcie młodzieży i uczciwą rozrywkę. Pracy nie braknie, godziwej rozrywki dostarczają książki z czytelni i moralne gazety. Rozważcie tedy drogie matki i ojcowie, że wydając parę koron na gazetę i pouczającą książkę, ochronicie dzieci od zguby moralnej.

Zastanówcie się młodzieńcy i dziewczęta nad tem, że młodość przemija i siły ustają. Przeto zapracowany grosz za granicą złóżcie w kasie na procent, aby zabezpieczyć się na wypadek choroby, kalectwa i na starość. Zamiast na tytoń i alkohol dajcie kilka koron na gazetę.

A wy drodzy nasi czytelnicy wskażcie poszukującym nauki i rozrywki redakcyę „Prawdy“. Poślijcie prenumeratę na „Prawdę“ i bibliotekę „Prawdy“, zachęcajcie innych do tego samego, a Bóg wam wynagrodzi.

O kalendarzu „Prawdy“ na rok 1904 donosimy, że ceny nie zniżymy w tym roku nawet po świętach, gdyż kalendarz tegoroczny wydany został z wielkim nakładem.

Dwa obrazki t. j. kolorowy Matki Boskiej i portret Ojca św. Piusa X. same kosztują 20 hal.

Ponieważ zamówienia są bardzo liczne, przeto należy nabywać szybko przed nowym rokiem. Zwracamy uwagę na to, że kto zamawia 15 sztuk, temu dajemy opust 30 halerzy na koronie, tak że jeden kosztuje w takim razie tylko 42 halerze.

Kto zamawia jeden kalendarz, płaci 70 halerzy, a jeżeli jest prenumeratorem płaci 50 halerzy. Nawet nowi prenumeratorzy dostaną kalendarz po zniżonej cenie, jeżeli z górą zapłacą przedpłatę przynajmniej na pół roku.

Dżuma szerzy się w Indyach (Azya). W pierwszym tygodniu października ogólna cyfra zmarłych wynosiła 14.000. Szczepienie dżumy okazało się skuteczne. Z 1.200 osób zaszczepionych, tylko 12 na dżumę zachorowało, a jedna tylko umarła.

Podziękowanie. Za obronę przy wykupnie ziemi pod kolej składają mieszkańcy Krzeszowic J. Wielmożnemu Panu Delegatowi Federowiczowi, który raczył przybyć na komisyę i przedstawić nasze żądania, staropolskie „Bóg zapłać“.

Czytelnia ludowa w Lanckoronie rozpoczęła drugi rok swego istnienia uroczystym wieczorem. Do licznie zgromadzonych Członków czytelni i gości przemówił kierownik czytelni, podnosząc potrzebę oświaty i zachęcając do pilnego uczęszczania na urządzane przez wydział czytelni wykłady i pogadanki.

Następnie uczniowie i uczennice 4-tej klasy tut. szkoły pod kierunkiem p. Waltosia, nauczyciela muzyki, odśpiewały na 2 głosy za serce chwytające pieśni nabożne i patryotyczne. Po śpiewie nastąpiła deklamacya p. H. A., która wzruszyła słuchaczy do głębi. A wreszcie „amatorzy“ zrekrutowani z Członków Czytelni odegrali 1 aktową sztuczkę p. t. „Na pogotowiu“. Grano dobrze, to też grających darzono oklaskami i uznaniem.

Po ukończeniu programu nie chciało się jakoś opuszczać sali, jakby żal było ziębić między ludźmi serca, które się tu na chwilę rozgrzało. Donosimy o tem Szanownej Redakcyi w tym celu, aby z jednej strony podnieść w „Prawdzie“ rzetelną pracę p. Waltosia i pp. Adamczak Wiktoryi i Heleny, którzy we trójkę zajęli się urządzeniem wieczoru; dalej chcemy wskazać na udział i poparcie Czytelni przez okoliczną Inteligencyę, która licznie przybyła; podnosimy również wzorowe prowadzenie się tutejszej młodzieży starszej i jej gorącą chęć oświaty. Z drugiej zaś strony, by Szanowna Redakcya i Czytelnicy Prawdy nie myśleli, że nam tu tak dobrze i że praca idzie lekko, musimy się użalić, że przeszkód i nam nie poskąpiono.

Przedewszystkiem jakaś dziwna niechęć i obojętność spowija tych obywateli, którzy pierwsi powinni dać przykład młodzieży. Jakby się im najlepiej działo, oświecają się ale gdzie indziej. Nie brak nam i takich, którzy wiele mówią a mało robią, lekceważąc ludzi pracy. Rąk jednak mimo to nie opuszczamy.

Bóg łaskaw!.. Nie zginiemy i damy jakoś biedzie radę zwłaszcza, że mamy za sobą ludzi, którzy dodają nam siły i otuchy.

Jednym z takich to pan Sypowski, radca sądu w Andrychowie, a rodak tutejszy. Zeszłego roku ofiarował nam na cele Czytelni 100 K. co dało początek do zorganizowania orkiestry — na dzisiejszą zaś uroczystość przysłał nam przez swego brata podarunek ładny w książkach, za co Mu też za pośrednictwem „Prawdy“ bardzo dziękujemy.

Takich opiekunów mamy i wśród tutejszych obywateli, to też w Bogu nasza wiara i nadzieja, a w pracy i oświeceniu przyszłość i odrodzenie.

Czytelnia ludowa w Lanckoronie, 23/XI 1903.

Hodowla królików. Wobec wzrastającej coraz bardziej z roku na rok drożyzny wszelkiego mięsa po większych miastach, pożądanem by było zastąpić je mięsem króliczem, które w smaku i pożywności nie ustępuje tamtemu. Hodowlą królików powinni się zająć właściciele majątków ziemskich. Mięso królicze jest smaczne, dobre i nie drogie. W Krakowie króliki płaci się od 45 cnt. do 1 złr. Zdatne do jedzenia są od 4—7 miesięcy mające — nie zbyt młode i nie starsze. Taki królik oprawiony waży 3—5 funtów — wypada więc funt 15—18 cnt. — gdy tymczasem wołowinę płacimy 26—32 cnt. za funt. Gdyby rozszerzyła się hodowla królików, byłoby mięso z nich nawet tańsze niż dotychczas. Z królika można gotować rosół bardzo smaczny — można go przyrządzić na dziko, jak zająca, użyć do pasztetu lub smażyć kawałkami jak kurczęta, do których mięso królicze ma smak podobny.

Skórek wyprawionych używa się na lekkie futerka, a włos bywa używany we fabrykach kapeluszy i rękawiczek.

Króliki muszą się chować w oddzielnem ogrodzonem miejscu, a nawet każda rodzina musi mieć oddzielną komóreczkę dla siebie. Miejsce to musi być w lecie chłodne, a w zimie cieplejsze, czysto zawsze utrzymane, regularnie 2—3 razy dziennie muszą być karmione i mieć zawsze czystą wodę do picia. Żywią się wszelkiem sianem, koniczyną,

lecz nie mokrem i ciepłem, jarzynami, selerami, pietruszką, marchwią, które im się rzuca w całości, jedzą ziemniaki surowe lub gotowane, chleb, odpadki kuchenne, gałązki drzew lub krzewów, malin i t. p., a czasem daje im się trochę kminu, jako środek przeciw chorobom.

Anglia, Belgia, Francya i Niemcy prowadzą na szeroką skalę rozwiniętą hodowlę królików, a nawet mają specyalne książki i czasopisma poświęcone tej gałęzi przemysłu. W Polsce też można nabyć takie książki.

W Australii handel królikami przynosi wielkie korzyści, Belgia wysyła do Anglii rocznie 6 milionów wyprawionych skórek króliczych.

U nas skórkę z królika sprzedaje się nie wyprawioną po 10 cnt.

Rozwiązanie szarady z numeru 48 „mandolina" nadesłali: J. Zborowski, Jan Kruczkiewicz (pięknym wierszem), K. Sypniewicz, Jan Wojciechowski, Wanda Kępowska, J. Szulc (wierszem), Br. Lewicki, Ant. Łoboda, B. Błażkiewicz, J. Strzępek, A. Reszko, Fr. Kryska, K. Broda.

Szarada.

Pierwsze z drugiem czyny rodzi,
Z drugiem, trzeciem, zbójca chodzi.
Wszystko razem bagatelka,
Lecz z niej w życiu pomoc wielka.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Rudnik. Z Rudnika (poczty) otrzymaliśmy 40 halerzy, a nie wiemy od kogo ani na co. Prosimy donieść.

A. Wróbel. Książkę „robaki w ciele" ma posłać Dr. Czarnowski z Berlina. Aleście na przesyłkę nie posłali 6 hal.

J. Zięba. Budapeszt. Jeżeliby się nadarzało zatrudnienie, o jakiem piszecie, to wam doniesiemy chętnie. 2 K. 70 otrzymaliśmy.

J. Kępowski. Prenumerata należy się za rok 1903.

A. Reszko. Szarady nie umieszczamy, bo nie wiemy jakie rozwiązanie, a nadto w wierszu brakuje rytmu.

Kalendarz kościelny.

6. **Niedziela 2 Adw.**, Mikołaja. — 7. Poniedziałek, *Wigilia.* Ambrozego. — 8. Wtorek, **Niepokalane Poczęcie N. P.** — 9 Środa, *Post.* Waleryi. — 10. Czwartek, *N. M. P. Loretańskiej.* — 11. Piątek, *Post.* Damazego. — 5. Sobota, Aleksandra.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.